Nr. 181. Lwów. — Wtorek dnia 10. sierpnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wawrzyńca M.
Jutro: Zuzanna P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 43·1 | Długość dn. g. 14 m. 43·3
Zachód „ g. 7 m. 26·4 | Ubyło „ 3·3 min.

Nowy ukaz.

Sprawę, będącą prawie przez cały rok przedmiotem gorących sporów w prasie rosyjskiej i kilku poważnych rozpraw w języku polskim, załatwiono w tych dniach ustawodawczo sposobem, świadczącym wymownie o tem, że rząd rosyjski zawsze i wszędzie występuje z dwojaką miarą, z których jednę przykłada do interesów polskich, a drugą — do rosyjskich. Ukazem carskim zniesiono istniejący od wieków w prowincjach polskich stan wieczystych czynszowników, czyli dzierżawców dziedzicznych realności wiejskich, i jednem pociągnięciem pióra zrobiono ich właścicielami dzierżawionej dotąd przez nich ziemi, a zrobiono na warunkach. dowodzących właśnie, że materjalne interesa obywateli polskich rząd rosyjski mierzy inną miarą, niż te same interesa obywateli rosyjskich. Już samo wmieszanie się rządu w oparty na prawie cywilnem stosunek dzierżawcy do właściciela i samowolne zmienienie tego stosunku bez zgody na to obu stron kontraktowych jest bezprawiem ze stanowiska jurydycznego.

Dzierżawcy ci byli zawsze ludźmi wolnymi, najczęściej szlachtą, a siedzieli z dziada pradziada na obcej ziemi na mocy kontraktu spisanego z jej właścicielem. Kontrakt ten zawsze bywał akceptowany przez każdego nowego dzierżawcę, wchodzącego w posiadanie zagrody bądź drogą spadku, bądź kupna. Był to zatem stosunek wyłącznie ekonomiczny, opierał się na prawie cywilnem, istniejącem i teraz w caracie, a więc zmieniać go bez przyzwolenia obu stron interesowanych, albo też z przyzwoleniem tylko jednej strony, rząd nie miał żadnego prawa.

Względy wyłącznie polityczne skłoniły rząd rosyjski do zniesienia prawa o wieczystych dzierżawach. Szło tu o zobowiązanie dla siebie, o wytworzenie w tych ludziach uczucia wdzięczności dla rządu za to, że zrobił ich właścicielami dzierżawionych gruntów. I niezawodnie cel ten będzie osiągnięty, przez co żywioły przychylne „rosyjskiej misji“ w polskich prowincjach zwiększą się o cały zastęp wieczystych czynszowników, których w samym jeno t. zw. „południowo-zachodnim kraju“, t. j. w guberniach kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, liczą 240 tysięcy.

Dopełniając tego „aktu politycznej mądrości“, rząd rosyjski — jakeśmy rzekli na wstępie — dwojakiej użył miary, jednę zastosowując do interesów polskiego, a drugą — do interesów rosyjskiego obywatelstwa, przyczem oczywiście pierwsza miara trąci większem bezprawiem i większą majątkową krzywdę czyni właścicielom ziemi.

Wieczyste dzierżawy, znane w całej Zachodniej Europie i w całej dawnej Polsce, były prawodawczo uregulowane Statutem Litewskim. Znosząc ten Statut w r. 1840 na Litwie, Wołyniu i Ukrainie, a wnet po r. 1831 na Białorusi, i wprowadzając natomiast rosyjski *Swod Zakonow* (Kodeks cywilny i kryminalny), rząd nie tknął formy własności, znanej pod nazwą wieczystych dzierżaw, nie zmienił jej i nie potwierdził, słowem całkiem o niej przemilczał, czyniąc ją przez to na przyszłość nieprawną, bo *Swod Zakonow* jej nie zna. W tym samym czasie ogromne obszary ziemi skonfiskowane Polakom rząd począł rozdawać swoim czynownikom i innym osobom rosyjskiego pochodzenia, a nowi ci właściciele, postawieni w te same ekonomiczne warunki gospodarstwa, co Polacy, tj. nie mogąc dla braku robotnika sami obrabiać całej ziemi, część jej natychmiast puścili w wieczystą dzierżawę z zachowaniem wszystkich przepisów Statutu Litewskiego. Tak, oprócz stałej kwoty czynszowej, której wysokość określała się podług cen dzierżawnych, istniejących w roku zawarcia ugody, ustanawiane były nadto dodatki do czynszów, znane w Statucie Litewskim pod nazwami „Bożego grosza“ i „laudemji“, a mające podnosić czynsz w miarę wzrastania ceny ziemi i produktów rolniczych. Ugody te były zawierane jawnie, w sądach, i nikt nie kwesjonował ich prawomocności aż do roku 1876, kiedy wyszedł ukaz, zabraniający Rosjanom przekazywać w jakąkolwiek dzierżawę danej im ziemi bądź darmo, bądź na spłaty. W ten sposób od r. 1840 (na Białorusi od r. 1831) do r. 1876 przybyło $37._{17}\%$ wszystkich czynszowych zagród dziś istniejących, a $62._{83}\%$ wszystkich istniejących dziś zagród powstało przed rokiem 1840, czyli, że na gruntach polskich właścicieli gospodaruje dwa razy więcej wieczystych czynszowników, niż na gruntach właścicieli rosyjskich. Jeżeli tedy w jeneralnem gubernatorstwie kijowskiem liczy się 240 tysięcy czynszowników, to z nich 80 tysięcy siedzi na ziemiach nadanych przez rząd Rosjanom.

Liczba ta sama swą wielkością dowodzi, że niegdyś statutowe, a po roku 1840 już tylko obyczajowe prawo o wieczystych dzierżawach zachowało całe swe znaczenie, moc i pożytek aż do roku 1876, kiedy po raz pierwszy zostało zakwestjonowane, ale i to tylko pośrednio. Mogło to nie leżeć w zamiarach rządu i nie licować z interesami rosyjskimi w polskich prowincjach, żeby ziemie skonfiskowane Polakom i rozdane Rosjanom przeszły znowu w polskie ręce tytułem wieczystych dzierżaw. Ale w takim razie rząd powinien był, zniósłszy Statut Litewski, nie zezwalać na zawieranie w jego dykasterjach aktów znanych tylko przez ten statut, a wcale nieznanych przez Swod Zakonów. — Jeśli to była nieoględność, to całą jej winę dziś powinien rząd wziąć na siebie i wieczyste dzierżawy, powstałe po r. 1840, uznać za prawomocne.

Sprzeciwiałoby się to jednak dzisiejszej dążności rosjanizowania polskich prowincyj wszelkimi sposobami bez względu na ich etyczną godziwość. Carski ukaz stanowi tedy, że wszystkie wieczyste dzierżawy powstałe przed rokiem 1840 (a na Białorusi przed r. 1831) stają się bezwarunkowo własnością teraźniejszych dzierżawców, którzy tytułem indemnizacji mają w kilkunastu rocznych ratach zapłacić właścicielom pewną kwotę pieniężną; wszystkie zaś wieczyste dzierżawy, powstałe po roku 1840 (na Białorusi po 1831) dzielą się na dwie kategorje. Do pierwszej należą powstałe w ciągu pięciu ostatnich lat przed rokiem 1876; wszystkie prawa właściciela tych dzierżaw ukaz kasuje i ziemię nakazuje zwrócić właścicielom bez żadnego ekwiwalentu strat, jakie przez to dzierżawcy poniosą. Do kategorji zaś drugiej ukaz zalicza dzierżawy powstałe między 1840 (1831) a 1871 rokiem i co do nich stanowi, że staną się one własnością czynszowników w takim razie, jeśli każdy z nich przedstawi akta sądowe na dowód, że istotnie posiada ziemię tytułem wieczystej dzierżawy, lub jeżeli realność jego leży w jednym kompleksie uznanych już wieczysto-dzierżawnych posiadłości. Pierwszemu warunkowi nie zdoła zadość uczynić prawie żaden z naszych drobnych rolników, bo któryż z nich zwykł chować akta przez lat kilkadziesiąt? — a warunek drugi może wywołać tylko gorzki uśmiech. Wszakże to potrzeba, żeby cała wieś wieczystych dzierżawców udowodniła aktami prawa swe do ziemi, a wtedy jednemu z nich bez aktów przyznają te prawa. Rezultat zatem będzie taki, że chyba tylko bardzo mała część owych czynszowników, którzy stanowią $37._{17}\%$ całej liczby istniejących dziś wieczystych dzierżawców, utrzyma się przy ziemi, znakomita zaś ich większość ustąpi z swych posiadłości, które wrócą do pierwotnych rosyjskich właścicieli. Tych wyzutych z zagród czynszowników rząd podobno zamierza osiedlić na skarbowych gruntach gdzieś w głębi Rosji — może w stepach Kirgizkich lub Turkiestańskich. W każdym razie ta czynszowa szlachta jako nasz czynnik w tamtych prowincjach— przepadła.

Wieczyści dzierżawcy, siedzący na gruntach polskich właścicieli, bo osiedleni przed r. 1840, a względnie przed r. 1831, stają się na mocy ukazu właścicielami dzierżawionych dotąd zagród za pewną kwotę pieniężną, którą ratami wpłacą do skarbu państwa na rachunek należytości indemnizacyjnej dziedzicom tej ziemi. — Bezpośredniego zatem rachunku mieć z nimi oni nie będą, ale stosunek ich z dziedzicami przez to nie zerwie się całkowicie, tylko się odmieni jego charakter. Odtąd będą oni — już jako ludzie całkiem niezależni, jako samodzielni właściciele — występowali z różnemi żądaniami do dawnych dziedziców. Bo ukaz powiada, że z nadaniem na własność czynszowych gruntów nie ustają prawa dzierżawców do wszelakich serwitutów, z których korzy-

stali dotąd, jak n. p. do pastwisk w lesie dziedzica, do bezpłatnego mełcia zboża w młynie dworskim itp. Łatwo sobie wyobrazić, do jakich zatargów między dawnym dziedzicem a jego byłymi dzierżawcami dojść przytem może, a podobno nie jesteśmy w błędzie, mniemając, że powstania tych zatargów rząd pragnie, bo one pokłócą szlachtę chodaczkową z kontuszową, co dla „rosyjskiej misji“ jest pożyteczne. Dla obrony serwitutowych interesów czynszowej szlachty ukaz ustanawia powiatowe urzęda dla spraw tego rodzaju — coś podobnego do komisarjatów dla spraw włościańskich, które dotąd tak szkodliwie wpływają na stosunek dworu do wsi w polskich prowincjach pod panowaniem rosyjskiem.

Otrzymaliśmy następujący telegram z Wiednia:

Hr. Taaffe powraca do Wiednia dziś (w poniedziałek) lub jutro. Przygotowania do następnej kampanji parlamentarnej idą pospiesznie. — Rada państwa będzie zwołana najpóźniej 25-go września, a obradować będzie mogła najdłużej do końca października, gdyż potem nastąpią wspólne delegacje. Być może zatem, że nie będzie czasu w kampanji jesiennej załatwić wszystkich ugodowych ustaw. Sejm galicyjski w grudniu. Budżet będzie do Rady państwa wniesiony w jesieni, żeby raz mogło nastąpić normalne załatwienie go z początkiem nowego roku bez prowizorjów.

Drobiazgi polityczne.

Stolica Dzierzgowskich, Goślickich, Łubieńskich, Okęckich, Szembeków i Wężyków, osierocona po śmierci ś. p. Jana N. Marwicza, otrzymała nowego biskupa w osobie ks. dr. Leona Rednera, kanonika pelplińskiego i obecnego administratora tej djecezji.

Ks. Leon Redner urodził się w Nowem nad Wisłą dnia 13. września 1828 roku. Wychowany starannie w domu rodzicielskim, pobierał pierwsze nauki od ojca, który go aż do kwarty gimnazjalnej przygotował. Potem kształcił się w gimnazjum chełmińskiem, gdzie w jesieni roku 1848 otrzymał świadectwo dojrzałości. Przyjęty tedy do seminarjum duchownego w Pelplinie, po roku przez ś. p. biskupa Sedlaka wysłany został do Wrocławia, aby tam studja teologiczne ukończył.

Ks. Leon Redner jest narodowości niemieckiej, po polsku mówi bardzo słabo, jak to sam niedawno przyznał, opowiadając na odpuście, że przez całe nabożeństwo zaledwie z jednym penitentem Polakiem uporać się zdołał, nie mogąc pokonać trudności językowych.

Miejmy nadzieję, że nowy pasterz, zamianowany przez Stolicę Apostolską, otoczywszy się kapłanami, mającymi mir w duchowieństwie i u wiernych, odpowie godnie temu wielkiemu i trudnemu zadaniu, jakie na niego włożono.

Do *Budapester Correspondenz* donoszą z Ischlu:

„Najj. Pan wyjedzie w niedzielę dnia 8-go b. m. osobnym pociągiem przez Aussee i Bischofshofen do Gasteinu i powróci dnia 11 b. m. do Ischlu. Dnia 17 sierpnia uda się cesarz znowu do Gasteinu, aby dzień swych urodzin spędzić u Najj. Pani. Książę Leopold bawarski przybędzie do Ischlu d. 10 b. m. na łowy. Najj. Pan uda się z Gasteinu d. 22 b. m. do Wiednia, zwiedzi dnia 24 lub 25 obóz w Brucku nad Litawą i zawita d. 29 do Pesztu. — Dnia 31 b. m. weźmie Najj. Pan udział w uroczystości założenia kamienia węgielnego pod koszary kawaleryjskie im. Franciszka Józefa, a 1, 2 i 3 września w manewrach pod Stuhlweissenburgiem, poczem dnia 4 września wyjedzie Najj. Pan wprost z Pesztu do Galicji.“

Dla Węgrów po sprawie „Edelsheim-Jansky“ ważną jest bardzo ta okoliczność, iż Najj. Pan zamierza osobiście uczestniczyć w założeniu kamienia węgielnego pod koszary wojskowe w Peszcie. Przypomnieć sobie należy przy tej sposobności, że w kombinacji form, za pomocą których zamyśla Korona uspokoić publiczną opinję w Węgrzech, jest projektowana także przemowa Najj. Pana. Zresztą utrzymuje się pogłoska, że przy sposobności rocznicy ponownego zdobycia Budy ma się pojawić odręczne pismo Najj. Pana do Tiszy, po którem spodziewają się doniosłych skutków. Ale i pod tym względem nie ma jeszcze żadnych pewnych wiadomości.

Na głównej scenie dyplomatycznej dekoracje znów się zmieniły i to tak radykalnie, że wnosić można o znacznej zmianie samej akcji, toczącej się na tej scenie.

W osobnym artykule, podanym podczas kissingeńskich konferencyj hr. Kalnoky'ego z ks. Bismarkiem, wyłuszczyliśmy powody, dla których naszem zdaniem mężowie ci powinni obmyśleć nietylko sposoby biernego parowania niebezpieczeństw, które dla pokoju mogą powstać z którejkolwiekbądź strony, lecz że także muszą ułożyć plan akcji czynnej, zawsze przecież w ostatecznym swym celu dążącej nietylko do utrzymania, ale i utrwalenia pokoju. Zapewne też w istocie obmyślono jakąś czynną akcją, bo choć tajemnicą są jeszcze kissingeńskie narady, ale w świecie dyplomatycznym widoczny powstał popłoch.

Włoski ambasador w Berlinie, hr. Launay, na żądanie ministra hr. Robilanta w ostatniej chwili zaniechał wyjazdu na urlop; ambasador francuski br. Courcel z urlopu błyskawicznym pociągiem przyjechał do Berlina; ambasador angielski sir Malet, bawiący w swych posiadłościach, otrzymał rozkaz natychmiast wrócić na swój posterunek; wreszcie rosyjski ambasador hr. Szuwałów z Szandaua, gdzie bawił, wraca także do stolicy Niemiec. Jednocześnie p. Mohrenheim, ambasador rosyjski w Paryżu, który przypadkowo był w Kissingenie podczas zjazdu hr. Kalnokiego z kanclerzem niemieckim i parę razy „brał udział w obojętnych pogadankach“, wyruszył do Petersburga zaraz po zjeździe, a stamtąd wnet doniesiono, że pan Giers już się nie spotka nigdzie z ks. Bismarkiem. Tę najświeższą wiadomość równie ważną jak niepokojącą, natychmiast wzięła w swe ręce *Gazeta Kolońska* — pismo do którego, jak utrzymują dzienniki rosyjskie, pisuje sam kanclerz, a w każdym razie pismo wysoce półurzędowe. — I wziąwszy tę wiadomość w obroty, tak ją powlekło uspokajającym pokostem:

„Każdemu wiadomo — pisze ono — że kanclerz w Kissingenie nader często konferował z rosyjskim dyplomatą baronem Mohrenheimem, a konferencje te musiały dać rezultata tak zadawalniające i jasne, że już zbyteczne jest konferować kanclerzowi z p. Giersem, który do tego jest jeszcze cierpiącym i tylko z wielkiem narażeniem zdrowia mógłby odbyć podróż. Ks. Bismark, mówiąc w Monachjum z ogromnym zadowolnieniem o konferencjach swych z hr. Kalnokym, dodał wyraźnie, iż odnowienie trójcesarskiego porozumienia stało się bardzo prawdopodobne. Ale gdyby nawet do tego nie przyszło, co więcej, gdyby Rosja okazywała dążność do kierunku wbrew przeciwnego podstawom, na których opiera się porozumienie, to kontakt niemiecko-austrjacki zupełnie wystarczy do opanowania każdego pożaru. Zresztą oświadczenia rosyjskiego rządu, złożone z powodu komentarzy, jakie prasa francuska dodała do słów jen. br. Fridericksa w Nouarcie, przekonywają, że Rosja jest dalszą niż kiedykolwiek przedtem od porozumienia z Francją, — a przecież tylko to porozumienie byłoby powodem do europejskiej wojny“.

Fakt przecież zostaje faktem, że tak jak rzeczy dziś stoją, to zdaje się, iż zjazdu p. Giersa z ks. Bismarkiem nie będzie, a jakkolwiekby to było tłómaczone, zawsze przecież będzie brane przez publicystykę za symptomat niepokojący, chociażby nawet Giers, który dzisiaj wyjeżdża z Petersburga, spotkał się gdzieś przypadkowo z Bismarkiem.

Francuski dziennik *Paris* donosi, że wszyscy członkowie rodziny Bonapartów, a także wszyscy wybitni mężowie tego stronnictwa bez różnicy odcieni postanowili zgromadzić się na walną naradę 15. bm. w zamku Prangins. Narada ta ma się odbyć pod prezydencją księcia

---

22)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Franciszek głowę spuściwszy, słuchał. A przed nim majaczył zarys niepochwyconego szczęścia, które coraz dalej i dalej odsuwało się od niego i we mgle ułud ginęło...

Ileż razy już mu to na myśl przychodziło! I dziś w obec tej kobiety tak zgodliwej i niewymagającej, będącem istnem przeciwieństwem światowej Lory — mimowolnie wyszeptały jego usta:

— Matka miała słuszność.

Smutne uczucia zalały serce męża Lory. Rozczarowanie zwolna przychodziło, aż zmieniło się w gorycz. Piękną była Lora, ale też niczem więcej, jak piękną!

VI.

Lorę zajmowały teraz teatra amatorskie, koncerty i wieczory, w których brała udział, zapraszana na nowo przez prezydentki różnych dobroczynnych zakładów.

Męża jej wszędzie przyjmowano, więc i dla niej stały otworem niejedne drzwi, do których niepomierna chęć błyszczenia i próżność niepotrzebnie ją wiodły.

Epizod odnoszący się do stosunku z księciem Stanisławem nie przeminął bez wywołania zgorszenia, ale pobożne damy przeszły nad nim do porządku dziennego, przekonawszy się, że bardzo trudno zmusić do składki choćby nie wiedzieć jak dobroczynnej tych wszystkich, którzy jednak bez najmniejszego oporu i własnowolnie spieszyli napełniać kasę dla biednych, gdy szło o usłyszenie i ujrzenie pięknej pani Lory.

Cel uświęca środki, ta maksyma raz jeszcze znalazła swe zastosowanie a pobłażliwość pobożnych dam i inną odniosła korzyść. — Pan Franciszek czujący do arystokracji nieprzezwyciężoną niechęć, właściwą ludziom, którzy nie są dopuszczeni do częstszych z nią stosunków, zaczął bliżej przyglądać się tym, co na równi z innymi mają wprawdzie wiele przywar i błędów, ale też nie są i z zalet obrani. Samo już wytworne obejście, polor towarzyski i grzeczność nie mogły pozostać bez wpływu. Umiał oceniać co łagodzi i cywilizuje, choć słabostki i śmieszności nie uchodziły jego oczom.

Książę Stanisław, którego małżeństwo zupełnie zmieniło, pierwszy postarał się o przejednanie młodego człowieka. Zbliżenie nastąpiło u samego księcia. Zawezwał pana Franciszka do siebie jako lekarza, a ocenił jako wykształconego i użytecznego członka społeczeństwa. Na panu Franciszku zaś zajęcie się księcia krajem i jego potrzebami, szczery jego patrjotyzm i zdrowy sąd o wszystkiem, zrobiły pewne wrażenie. Nie wahał się przyznać — jako był zawsze sprawiedliwym — że i książę na bezwarunkowe potępienie nie zasługuje. Najbardziej jednak ujęło go, gdy książę rzekł mu na wstępie:

— Wyrządziłem krzywdę niegdyś żonie pana. Niech pan będzie przekonany, że uczynił to człowiek, który dziś szczerze żałuje i wstydzi się swego lekkomyślnego postępowania.

Pan Franciszek uczuł wdzięczność.

Przekonał już się, że w całem tem zajściu z księciem, Lora gorszą odegrała rolę. Zachowanie jej jaskrawem światłem oświecało tajnie charakteru i pomagało do zrozumienia niejednej rzeczy. Bolesne uczucia pana Franciszka wzbudzały w nim myśli, które niekorzystne sądy wydawały o Lorze.

Miał on wiele smutków, a że podzielić się niemi nie mógł, więc go tem bardziej gniotły. Wzdychał do lżejszej atmosfery, do szczęścia — ale gdzież tego szczęścia szukać było? W domu? Tam go nie miał. Jedynie wesoły humor Kazi, swoboda, zadowolnienie, miłym mu były odpoczynkiem, a jej ognisko domowe urokiem spokoju oddziaływało. Szedł ją odwiedzać, gdy wolną zdobył godzinę, o którą coraz ciężej przychodziło, bo pracował bez wytchnienia, nie mogąc nastarczyć potrzebom Lory. Wynagradzał poniekąd Kazi obojętność Lory, bo zajęta czem innem, rzadko do siostry zaglądała. Nic też żony jego nie nęciło i nie ciągnęło ku temu odrębnemu światkowi, w którym obracała się Kazia, bo życie obu sióstr w innych całkiem skupiło się kołach.

I pomieszkanie Kazi nie przypominało pomieszkania Lory. Usposobienie właścicielek odbiło się na każdem, znacząc odrębnem piętnem. Franciszek nie lubił błyskotek, któremi żona się otaczała, lubił za to ład i porządek i to wszystko, co można posiąść przy własnej oszczędnej staranności, bez wydatków nad stan.

U Kazi powietrze miało swój zapach właściwy, nie przesiąknięty sztucznemi pachnidłami, kołyska dziecka bielała pościelą, ono samo aż się dopraszało pocałunków, tak czyste było. Kazia od rana uczesana i ubrana krzątała się wesoło, pamiętając o mężu, znajdując szczęście tam, gdzie Lora tysiąc byłaby znalazła niewygód i nieprzyjemności. Wszystko to, jeśli przykre porównania przywodziło na myśl Franciszkowi, jednocześnie przynosiło pewną ulgę. Mówił sobie, że przecież możebnem jest zadowolnienie i że ci, którzy drobną monetą losu nie pogardzają i o nadzwyczajnościach nie marzą, do prawdziwie szczęśliwych należeć muszą.

O kłopotach i troskach swoich nigdy z Kazią nie mówił, po co było zaciemniać jej jasny horyzont? ale miał ich coraz więcej.

(C. d. n.)

Jérôma-Napoleona i ułożyć warunki zlania się wszystkich bonapartystowskich frakcyj w jedno silne stronnictwo. Ale na samym wstępie zamiar ten doznał porażki. Na zaproszenie na zgromadzenie, książę Wiktor odpowiedział, że nie przybędzie i narady uważa za niepotrzebne, bo — pisze w swym liście — „cesarstwo, to ja!“ Postanowiono na niego nie zwracać uwagi, ale przez to już jedna frakcja nie złączy się z innemi i cel zgromadzenia będzie chybiony.

Niemiecki dziennik, wychodzący w Londynie pod tyt.: *Allg. Lond. Corr.* donosi, że londyńska policja wykryła, iż irlandzcy i rosyjscy dynamitardzi zawarli sojusz w celu działania wspólnemi siłami i to mianowicie w ten sposób, żeby Irlandczycy dostarczali dynamitu do Rosji, a Rosjanie do Anglji, przez co i ci i tamci, jako cudzoziemcy byliby swobodniejsi w swych ruchach i mniej byliby narażeni na prześladowanie. W skutek tego odkrycia wysłano z Londynu do Rosji wielu policjantów, którzy mają wspólnie z rosyjską policją wyłowić irlandzkich dynamitardów operujących w caracie.

Parnelliści odbyli w Dublinie walne zgromadzenie pod prezydencją lorda-mera irlandzkiej stolicy i uchwalili nie zadawalniać się żadnemi zmianami politycznemi, jeśli one nie będą obejmowały utworzenia osobnego parlamentu i ministerjum. Ta agitacja podburzająco działa na całą Irlandją i wywołuje rozruchy na prowincji. Tak w sobotę odbyła się w Belfascie walka policji z tłumem, w której raniono wielu policjantów.

W parlamencie angielskim wigowie z obozu gladstonowskiego zamierzyli wyprawić Churchillowi skandaliczną demonstracją, jeśli ich nie przeprosi za jakiś ustęp w jednej z jego mów przedwyborczych — za ustęp, który ich mocno obraził.

Z świeżo zawojowanej Birmy nadeszły do Londynu bardzo niepokojące wiadomości. Jeden z wodzów birmańskiego powstania zdołał zgromadzić silny oddział, zniósł kilka angielskich załóg, zdobył wiele miast i wymordował w nich Europejczyków. To powodzenie powstańców zelektryzowało cały kraj, który od razu na wszystkich punktach stanął z Anglikami do walki. Położenie nielicznych wojsk angielskich jest bardzo krytyczne. Na pomoc im wysłano z Simli cały korpus piechoty i trzy pułki kawalerji pod naczelnym dowództwem jenerała Mac-Phersona.

Journal des Débats podaje telegram z Rzymu, donoszący o „starannie ukrywanej chorobie Ojca Św., która w otoczeniu jego budzi bardzo poważne obawy“. Żaden inny dziennik nic o tem nie wspomina. Owszem, watykańskie organa twierdzą, że Papież osobiście kieruje rokowaniami z Czarnogórą, mającemi na celu uregulowanie interesów Kościoła katolickiego w tym kraju i że rokowania te dały już rezultat o tyle pomyślny, iż wysłany będzie w tym tygodniu do Rzymu pełnomocnik czarnogórski, p. Sundecsics, dla zawarcia definitywnej ugody, czyli konkordatu.

Z Włoch donoszą: „Znany ze swych skandalów były szwajcar papieski Coccapieller, który za strzelanie do ludzi z rewolweru po kawiarniach został skazany na kilka lat więzienia — pobił w ściślejszych wyborach do Izby poselskiej kandydata rządowego księcia Colonnę i został wybrany posłem.

Tłum ludu demonstrował przed więzieniem swego wybrańca i domagał się od ministra Tajaniego uwolnienia Coccapiellera, — na co się jednak minister nie zgodził. Cipriani — ma tedy w parlamencie włoskim kolegę.

W Livorno wybuchł wielki strejk dorożkarzy i woźniców.

Izba reprezentantów w Waszyngtonie przyjęła 209 głosami przeciw 6 bill, dotyczący praw posiadania nieobywateli i obcokrajowców. Nowa ta ustawa stanowi, że na przyszłość nie mogą ani nabywać ani nadal utrzymywać posiadłości ziemskiej w obrębie granic Stanów Zjednoczonych, a to: osoby nie mieszkające w Stanach Zjednoczonych, nie będące jej obywatelami lub obcokrajowcy; tak samo osoby mieszkające w Stanach Zjednoczonych, jakoteż obcokrajowcy, jeżeli nie wystąpią z oświadczeniem przyjęcia obywatelstwa; należą tu także takie korporacje i stowarzyszenia, których dziesiąta część akcyj lub prawo posiadania ziemi znajduje się w ręku albo pod kontrolą nieobywateli lub obcokrajowców. Atoli nie mają postanowienia tego bilu odnosić się do własności ziemskiej, potrzebnej pod budowę i dalsze urządzenia kolei żelaznych. Zdaje się, że ani w ciągu tej sesji ani wogóle nigdy, senat tym billem zajmować się nie będzie. Przynajmniej ludzie świadomi rzeczy utrzymują, że dla tego tylko Izba posłów ogromną większością bill ten przyjęła, aby tą uchwałą przeszkodzić, iżby się ponownie w Europie nie tworzyły żadne kompanje, mające na celu zakupować w Ameryce wielkie obszary ziemi dla eksploatacji rolnej lub dla hodowli bydła, i że to właśnie była prawdopodobnie przewodnia myśl tego billu.

Korespondencje.

Z Tarnopolskiego 8 sierpnia 1886.

Już dzisiaj każdy gospodarz u nas obliczyć się musi, co mu przyniosły tegoroczne żniwa, bo żyto i pszenica sprzątnięte niemal wszędzie — każdy z gospodarzy także już zapewne zrobił próbę, na jaki wydatek ziarna mniej więcej liczyć może.

Wogóle biorąc — żniwa wypadły co do ilości tylko średnio, natomiast co do jakości dobrze, — licząc na kopy, to żyto wydało przecię tnie 4 kopy, pszenica przeciętnie 6 do 7 kóp na morgu, wydatek zaś jest przeciętnie dobry, a jakość ziarna doborowa.

Co do cen zboża — to żyto nie pokazuje się dotąd na targach, więc ponieważ nie jest przedmiotem transakcji, przeto nie mogła jego cena nietylko się ustalić, ale nawet nie mogła być oznaczona, czyli, jak Niemcy mówią, „wyposrodkowana“.

Pszenicę w małych ilościach a w doborowej jakości dowożą już do Tarnopola. Młyny krajowe płacą za pszenicę gotową do 7 zł. 50 ct. za 100 kilogr. na miejscu w Tarnopolu. Z poza kraju, mianowicie z Szlaska, Morawy i Czech zaczął się objawiać popyt na naszą pszenicę. — Przed kilku dniami niektóre młyny tameczne i niektórzy kupcy ofiarowywali za tutejszą pszenicę cenę o 50 centów na 100 klgr. niższą od tej, którą tutaj osiągnąć można było; dzisiaj ceny te już się zrównały, bo pewna firma tarnopolska sprzedała wprost do Szlaska austrjackiego kilka wagonów po 7 zł. 50 ct. tym samym odbiorcom, którzy za tę samą pszenicę po 7 zł. przed dwoma zaledwie dniami ofiarowywali.

Faktem zatem jest już sprawdzonym, że eksport naszej pszenicy po za granice kraju na zachód ma miejsce w tym roku, a fakt to jest pocieszający w porównaniu z rokiem zeszłym, w którym eksport zupełnie był ustał, a to tak dalece, że chyba ktoś wyjątkowo pszenice po za Kraków stąd sprzedał. Znam dokładnie pewną firmę w Tarnopolu, która dysponuje tysiącami korcy pszenicy, a nie sprzedała od 1 września 1885 do 1 sierpnia 1886 ani jednego wagonu pszenicy ani żyta po za granicę kraju — i wobec tego zupełnego braku odbytu dla tych produktów, takowe po kraju rozpychać była zmuszona.

Jakich rozmiarów ten eksport będzie — dzisiaj oznaczyć dokładnie nie można, zdaje się, że eksport nie może być mały, skoro pomimo ofiarowania ze strony Węgier, które nas uprzedzają na targach pozakrajowych, popyt ten z po za kraju się objawił, a chociażby nie przybrał ten eksport wielkich rozmiarów, to jednakże już fakt, że eksport jest, że tutejsza konsumcja musi konkurować z konsumentami zagranicznemi, musi podnieść cenę naszego zboża koniecznie. W braku zaś wszelkiego eksportu płacą nasi konsumenci tyle, ile sami chcą.

Za wysokie cła oddzielają nas od Niemiec, gdzieśmy z naszem zbożem szli przed kilku laty — czy jednakże później i tam pomimo ceł wysokich nie znajdzie nasze zboże odbytu, przewidzieć nie można, chociaż sądząc z doniesień, Niemcy wielkiego zapotrzebują w tym roku importu, tożsamo Francja — więc i zamorska produkcja nie powinnaby być w tym roku tak przestraszającą.

Z doniesień o urodzajach w Węgrzech z pewnością to wysledzić można, że Węgrzy nie cieszą się nadzwyczajnym w tym roku urodzajem,

---

95)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Obie części były zupełnie do siebie podobne. Każda z nich przedstawiała orle skrzydło, wystające z poza półowalu, okrytego pismem. Po złożeniu obu połów, ukazała się postać ptaka z roz-postartemi skrzydłami, na którego piersiach drobnemi literami wypisana stała następna zagadka:

„Pojedynczo drobnostka, błyskotna ozdoba —
„Gdy złączysz, Zeusowi nawet się spodoba“.

Rzuciwszy okiem na to pismo, Grek już nie wątpił, że to klejnot, który własną ręką włożył na szyję córki swej Ksanty w dzień jej wesela, podczas gdy drugą jego połowę nosiła matka jej, po której ją Praksylla odziedziczyła. Klejnot ten zrobiony był pierwiastkowo dla jego żony i dla wcześniej zmarłej siostry jej, bliźniaczki.

Zanim zasięgnął bliższych wiadomości i objaśnień, pochwycił król główkę Uardy, zwrócił jej twarz ku swojej i wpatrywał się w jej piękne rysy niby w książkę, w której spodziewał się wyczytać dzieje najszczęśliwszych chwil swego żywota; a ona nie okazywała najmniejszej trwogi i nie broniła mu się, gdy przycisnął usta do jej czoła, bo wiedziała, że mu jest krewną.

Nareszcie skinął Grek na tłómacza. Uarda, zapytana co wie o swojej matce, odpowiedziała, że wraz z małym chłopczykiem, który niebawem umarł, wzięta do niewoli, przyprowadzona została do Teb, że ojciec jej kupił ją, pojął za żonę i mimo że była niemą, kochał ją bardzo.

Wysłuchawszy tej opowieści, król uznał Uardę za swoją wnuczkę, oddał ją w objęcia Praksylli a Menie i Nefercie opowiedział, że przed dwudziestu laty podczas napadu na obóz zięć jego został zabity, a żona jego, Ksante, której żywym wizerunkiem jest Uarda, wraz z chłopczykiem u piersi w niewolę uprowadzona została. Żona jego, przerażona tą wiadomością, umarła w kilka tygodni po wydaniu na świat Praksylli. Wszelkie poszukiwania za Ksantą i jej dzieckiem pozostały bezowocnemi; przypomniał sobie jednak, że pewien Egipcjanin, któremu znaczną nagrodę był obiecał za odnalezienie córki, zapytał się go, czy ona była niema, na co on przeczące odpowiedział. Widocznie Ksanta z bólu i przestrachu mowę utraciła.

Radość króla opisać się nie da, a Uarda nie spuszczała wzroku z niego i z córki, i co chwila ściskała ich ręce.

Potem zwróciła się do tłómacza i zapytała:

— Jak to powiedzieć: jestem szczęśliwa?

Z uśmiechem powtórzyła za nim greckie wyrazy, a następnie spytała znowu:

— A jak będzie po waszemu: Uarda będzie was kochać całem sercem?

I to także powtórzyła za tłómaczem, a przekręcone nieco zdanie brzmiało tak serdecznie, takie w niem drgało uczucie, że dziad jej przycisnął ją do serca.

Oczy Neferty we łzach pływały, a gdy Uarda z kolei i jej rzuciła się w objęcia, rzekła:

— Opuszczony łabędź znalazł swoje stado, a listek oderwany swoje drzewo. Niech mu bogi błogosławią!

Tak przeszła godzina najczystszej rozkoszy.

Wreszcie król danaów zabierał się do odejścia i chciał wziąć z sobą Uardę; Mena jednak prosił go o pozwolenie, ażeby mógł faraona i jego córkę zawiadomić o tem, co się stało, gdyż Uarda należy do otoczenia Bent-Anat, która ją jemu powierzyła, bez zapytania zatem królewnej nie może jej oddać w obce ręce.

Nie czekając na odpowiedź Greka, opuścił namiot, wyrobił sobie wstęp na ucztę królewską i wiemy już, że Ramzes wraz z Bent-Anat i Ramerim zaraz po nim salę biesiadną opuścił.

Przez drogę Mena opowiedział dokładniej wzruszające zdarzenie, którego był świadkiem, a Ramzes, spoglądając z boku na córkę, zapytał syna:

— Cóż, czy byłbyś gotów błąd naprawić i przez pojęcie za żonę wnuczki jego, zjednać dla nas króla danaów?

Królewicz nie mógł zdobyć się na słowa, ale pochwycił rękę ojcowską i tak ją gwałtownie całować zaczął, że mu ją Ramzes usunął i grożąc palcem, rzekł:

— Zdaje mi się, mój kochany, żeś mnie uprzedził i po za mojemi plecami praktykowałeś sztukę dyplomatyczną!

Przed namiotem Meny spotkał Ramzes dumnego przeciwnika i chciał mu rękę podać, ale Grek padł przed nim na kolana, jak inni książęta, i rzekł:

— Nie uważaj mnie w tej chwili za wojownika i króla, ale za proszącego ojca. Gotów jestem wszelki pokój zawrzeć, tylko pozwól mi to dziewczę zabrać do mojej i jej ojczyzny.

Ramzes podniósł starca z ziemi, podał mu prawicę i rzekł uprzejmie:

— Tylko w połowie mogę się zgodzić na to, czego żądasz. Stałe przymierze i uczciwy, trwały pokój ofiaruję ci z całego serca; o tę jednak piękną dziewczynę musisz się z dziećmi mojemi rozprawić; najprzód z tą moją córką Bent-Anat, do której dworu ona należy, a potem z tym wziętym przez ciebie do niewoli i wypuszczonym synem moim Ramerim, który Uardę pragnie pojąć za żonę.

— Ja przekazuję prawa moje memu bratu — rzekła Bent-Anat — i zapytuję się ciebie

chwalą się, że mają doborowe za to jakości — lecz w tym roku gatunki nowych pszenic równają się co do wagi węgierskim.

Z końcem tego miesiąca przypada w Wiedniu coroczny międzynarodowy targ zbożowy. — Owóż w tym roku, rokującym eksport dla naszego zboża, może być on decydującym, ponieważ najdokładniej można się będzie poinformować o gatunkowości produktów wszystkich krajów, jakoteż o większej lub mniejszej chęci ofiarowania i nabywania. W roku zeszłym, w którym wszyscy ofiarowali, a nabywać nikt nie miał ochoty, przedstawiał targ międzynarodowy bardzo smutny widok — bo zdawało się, że praca rolnika nie ma żadnej wartości — i jest towarem, który wyszedł z użycia.

Dziwne niskie notowania pszenicy i żyta objawiły się świeżo na targu w Krakowie, twierdzono że te niskie notowania były skutkiem pojawienia się na targu krakowskim pszenicy węgierskiej; chyba tylko w próbkach było to ofiarowanie albo w zbyt małej ilości, skoro na Szląsk austrjacki kupują pszenicę naszą.

Jęczmiona nie dopisały w tym roku ani w północnych Węgrzech, ani w Morawji w miejscach gdzie zwykle najlepiej się udają. Wiedeń na tem wiele ucierpi, bo przez lat kilka był on głównym rynkiem dla jęczmienia, skąd go wysyłano nawet do Anglji; nasz jęczmień w znacznej części sprzątnięto bez deszczu, jakość jego powinna by być niezła, i być łatwo może, że się stanie artykułem eksportowym. Wszakże to nie tak dawne jeszcze czasy jak z naszych stron znaczne ilości jęczmienia rozchodziły się po całych Niemczech, a popytowi nastarczyć nie można było. Przez lat kilka nie wychodził on wcale po za granicę kraju, z naszych okolic przynajmniej.

Za rzepakiem objawia się już od kilku tygodni popyt większy. Na targach w Tarnopolu ofiarują za rzepak po 9 zł., a nawet więcej, której to ceny przed kilku tygodniami jeszcze nikt dawać nie chciał.

Jak wypadną grochy, bobiki, które tutejsza okolica coraz więcej produkuje, nie jest jeszcze skonstatowaną rzeczą. Temperatura chłodna, niebo zachmurzone, nie pozwalają tym roślinom dojrzeć. W roku zeszłym groch był może jedynym artykułem eksportowym, nie w tym rozmiarze jak za lat poprzednich, lecz zawsze ceny grochu zdołały się jedne utrzymać przy tej ogromnej stagnacji handlowej dla wszystkich produktów.

Ze spadkiem cen pszenicy ustał był popyt za bobikiem, który tak przedtem poszukiwano za granicą, a którego mąkę mięszano z pszeniczną. Gdy ceny pszenicy były wysokie, miał on odbyt do Szwajcarji na ten sam cel.

Najwięcej dopisały u nas owsy — owies w naszych stronach nie jest i nie był artykułem eksportowym, a przy mniejszym urodzaju zmuszeni bylibyśmy do sprowadzenia go z Rosji, zaś przy dobrym zbiorze zostaną nam pieniądze, które na zakupno jego wydawać musimy.

Z średniemi tylko urodzajami, nie z urojoną nadzieją wysokich cen, lecz z pewną otuchą, że w tym roku przecież lepiej będzie — zaczyna nasze Podole ten rok nowy. Z spokojem, pewnym i rezygnacją czeka tutejszy rolnik polepszenia swego bytu.

U. S.

(Przypisek od Redakcji. Do tej relacji naszego korespondenta dodać musimy, że pewien obywatel w rzeszowskiem sprzedał przedwczoraj chmiel po 73 zł., a za pszenicę dają już w tamtej okolicy kupcy cenę sięgającą prawie do 8 zł.)

Wiedeń 7. sierpnia.

(—:—) Nadzwyczajne widowisko przedstawia tegoroczny zjazd w Gasteinie. Jest wiadomem, że mocarstwa, mianowicie Anglja i Włochy nie ufają pokojowi, tem więcej przeto pragną mieć dobre czucie z temi dwoma cesarstwami, z Niemcami i Austro-Węgrami, których panujący i ministrowie, nie państwowe przymierze, ale osobisty związek utrzymują z zamiarem obrony pokoju. Mają zaś te oba państwa dostateczną po temu siłę, co jest powodem, że trzyma się ich i Rosja. Jednakże tradycja, przeznaczenie, nie pozwoli Rosji długo wytrwać na drodze, która ją krępuje. Powodów do niepokoju, niezałatwionych kwestyj dawnych i nowych, jest podostatkiem. Więc na wszelkie wypadki wysyła Anglja do Gasteinu p. White, a hr. Robillant wybiera się również w podróż, podczas której odwiedzi Wiedeń i Berlin.

Anglja, która na kongresie berlińskim szła z Niemcami i Austrją, dzisiaj znowu podejmuje politykę lorda Beaconsfielda, a o ile z Rosją w Azji się trąca, o tyle z Niemcami chce tam być w zgodzie i pozwala im Chiny w swoje sieci zagarniać. Włochy nie widzą dla siebie również innej drogi, jak wytrwanie w porozumieniu z Niemcami i z Austrją. Po *Opinione* odzywa się *Popolo Romano*: „To jedno uzna każdy sprawiedliwie sądzący, że związek z mocarstwami środkowemi stanowisko Włoch w Europie podniósł i uwolnił kraj od tego wiecznego niepokoju i moralnego przygnębienia, w który był popadł po kongresie berlińskim; że mu przyniósł szacunek na zewnątrz i większe bezpieczeństwo rozwoju własnej politycznej akcji. Inaczej byłyby Włochy, które i tak w europejskim kongresie są małemi, stały się najmniejszemi.“

„Ażeby można od innych państw coś uzyskać ponad przyjęte zobowiązania, musiałyby wpierw Włochy same coś módz ofiarować. — I zresztą śmiesznem byłoby mniemać, że Niemcy i Austrja związku z Włochami istotnie absolutnie potrzebują.“

Jest to mowa zupełnie inna niż n. p. rosyjskich dzienników. Jest to zatem faktem, że obecnie około Niemiec i Austrji cała Europa się grupuje.

Niezmiernie zajmującą jest akcja Niemiec w Chinach. Wszak o ile one tam staną silnie i wpływ zyskają, o tyle stamtąd mogą szachować Francją. Dzisiaj już Chiny tylko w Niemczech zamawiają okręta, jak niemniej armaty, torpedy itd. a przemysł niemiecki ciągnie stąd zyski materjalne, państwo zaś polityczne. Niemcy stają się bankierem Chin — już wszystko po temu przygotowane. Niemcy pobudują tam koleje i telegrafy, Niemcy stały się polityczną Egerją królestwa słońca.

Podnoszenie się ceny żelaza znowu postąpiło w niektórych artykułach, a z Węgier donoszą, że młocka wydaje wszędzie rezultata bardzo mizerne. Już taki świat, że cieszyć się z biedy drugich musimy, gdyż przez to rosną szanse dla naszego rolnictwa.

Książę Bismark w domu.

Z dzieła, które właśnie co opuściło prasę, a nosi tytuł: *„Am Hofe des Kaisers“* (rozumie się Wilhelma) przytaczamy następujący rys ciekawy, rzucający światło na domowe stosunki niemieckiego kanclerza:

„Czas przedpołudniowy schodzi na przedkładaniu wniosków przez szefów dla rozmaitych spraw, na podpisywaniu, roztrząsaniu relacyj nadeszłych od zagranicznych ambasad, na rozmaitych konferencjach i na załatwianiu innych piekących spraw. Co prawda, w czasie posiedzeń sejmowych i parlamentarnych, zwykła czasami w tych pracach następować nagła przerwa. Z gmachu sejmowego przychodzi np. wiadomość, że właśnie na tem posiedzeniu wystąpił ktoś nader gwałtownie przeciw temu lub owemu rządowemu projektowi. „Zaprzęgaj!“ następuje na to rozkaz, który jak najwyraźniej i najszybciej należy wykonać. W kilka minut wjeżdża już pojazd kanclerza przez portal gmachu sejmowego. A co rychlej ukazuje się książę w sali posiedzeń zwracając na się ogólną uwagę Izby i publiczności na trybunie. Zorjentowawszy się, co ciągle jeszcze mówiący mówca przytacza przeciw projektowi i wysłuchawszy uważnie jego wywodów, powstaje książę, ażeby z wypróbowaną swą taktyką, uderzyć energicznie na przeciwnika. Jeżeli w takich dniach debaty ciągną się w nieskończoność, a książę czuje się zmuszonym niejednokrotnie głos zabierać i występować z dłuższemi mowami, opóźnia się też w domu pora objadu, z którym oczywista czekają, dopóki nie powróci pan domu.

Razu pewnego siedział książę przy biurku, niezajęty pisaniem, gdyż oparł się był plecami o biurko. Konferował ze swojem vis-à-vis. Mowa była o Rzymie, o buli papieskiej, o *Germanji*, o *Gazecie Kolońskiej*... Tymczasem w przyległej izbie puka ciągle, monotonnie aparat telegraficzny, a co dziesięć minut wypada przez otwór

---

dziewczyno, czy chcesz go uznać za swego pana?

Uarda skinęła głową potakująco, i spojrzała na dziada swego wzrokiem, który on bez tłómacza zrozumiał.

— Znam ja cię dobrze — rzekł król danaów zwracając się do Ramerego. — Starliśmy się z sobą w bitwie i wziąłem cię w niewolę, gdy ogłuszony ciosem mego miecza spadłeś z wozu. Zanadto jesteś jeszcze obcesowy; ale tę wadę u takich jak ty bohaterów poprawia czas. Posłuchaj mnie zatem, a i ty, wielki faraonie pozwól mi kilka słów powiedzieć. Zaręczmy tych dwoje młodych i niech ten związek przymierze nasze utrwali; ale dozwól, żebym tę, której tyle czasy byłem pozbawiony, przez rok u siebie zatrzymał, żebym się nią nacieszył i usłyszał z ust jej mowę jej matki, którą mi zabraliście. Młodzi są oboje, a nawet według zwyczajów kraju danaów, gdzie mężczyźni i kobiety później dojrzewają, za młodzi prawie do wstąpienia w związek małżeński. Zresztą jeszcze okoliczność powinnaby was skłonić, do zgodzenia się na moje życzenie. W niskiem otoczeniu wzrosła ta córa szlachetnego rodu; nie ma ona tutaj ani domu, oni ojcowizny. Ale gdy ze mną pojedzie, syn faraona w księżycem pałacu będzie mógł o nią się oświadczyć, a ja królewskie wyprawię im wesele.

— Słuszne i rozumne jest to czego żądasz, — odrzekł Ramzes. — Zabierz z sobą wnuczkę swoję jako narzeczoną mego syna, jako przyszłą naszę córkę. Wy młodzi podajcie mi ręce. Nie stracicie nic na tej zwłoce, gdyż Rameri pozostając przez ten rok w Egipcie, nauczy się w służbie wojskowej posłuszeństwa, co jego przyszłej małżonce wyjdzie na dobre. Tobie Rameri, od dziś za rok, a spodziewam się, że o tym dniu nie zapomnisz, oddam do rozporządzenia okręt z załogą fenicką w porcie Pelusium stojący, który cię do kraju danaów na wesele zawiezie.

— Zgoda! — zawołał starzec — i na Zeusa, który słucha ludzkich przysiąg, nie odmówię ci córki mojej Ksanty, gdy przybędziesz.

Gdy Rameri wrócił do namiotu między braci swoich, uściskał serdecznie każdego z nich a gdy sam pozostał z mrukliwym ochmistrzem, zerwał mu z głowy perukę, wyrzucił ją w górę, a potem kładąc mu ją napowrót, zaczął głaskać policzki zacnego urzędnika.

XVI.

Uarda udała się z dziadkiem swoim i Praksyllą do ich namiotów po drugiej stronie Nilu, a nazajutrz zrana wróciła jeszcze do obozu egipskiego aby się pożegnać z przyjaciołmi i pogrzeb ojca zarządzić.

Nie zapomniała też o ostatniej prośbie starej Hekt, a Bent-Anat z łatwością nakłoniła ojca, który się dowiedział teraz co jej zawdzięczał, żeby ją kazał jak szlachetną niewiastę nabalsamować.

Zanim Uarda obóz królewski opuściła, prosił ją Pentaur, żeby zbawcy swemu, umierającemu Nebzechtowi, sprawiła ostatnią uciechę, i odwiedziła go w namiocie.

Dziewczę zarumieniwszy się, uczyniło zadość tej prośbie.

Poeta, który całą noc spędził przy lekarzu, poszedł przodem, żeby chorego na te odwiedziny przygotować.

Nebzecht cały poparzony i z ciężką raną w głowie wielkie cierpiał boleści. Leżał w silnej gorączce a lekarze oświadczyli Pentaurowi, że chory umrzeć musi, co lada chwila może nastąpić.

Poeta położył chłodną swoję rękę na rozpalonem czole przyjaciela i pocieszającemi przemówił doń słowy, ale Nebzecht uśmiechnął się jako ten który lepiej wie co o sobie trzymać, rzekł z cicha, z widocznem wysileniem:

— Jeszcze kilka chwil, a spokój wróci tu i tu. — I wskazał na serce i na czoło.

— Spokój ten zstąpi na nas wszystkich, — odrzekł Pentaur — ale może dla tego tylko, żebyśmy po tamtej stronie grobu tem dzielniejsi i silniejsi odżyli. Jeżeli co nagradzają bogowie, to uczciwą walkę o prawdę i poważną pracę a jeżeli czyj duch to twój zleje się w jedno z duszą wszechświata i oczyma bóstwa przeniknie tę zasłonę, która tutaj tajemnicę bytu przed nim zakrywała.

— Jam całe życie walczył o to — westchnął Nebzecht — a teraz, kiedy mi się zdało, że oko moje choć część prawdy chwyta, przychodzi ciężka ręka śmierci i zamyka je na zawsze. Co mi z tego, że okiem bóstwa będę patrzał i jego wszechwiedzę podzielał! Nie patrzenie, ale odnalezienie prawdy ma dla mnie taki urok, że chętnie oddałbym zań jeszcze jedno życie tu i na tamtym świecie.

Umilkł, gdyż sił mu zabrakło, a Pentaur prosił go, żeby spoczął i myślał o szczęśliwych chwilach, które przeżył.

— Mało ich było — odrzekł Nebzecht. — Gdy matka całowała mnie i obdarzała daktylami, gdy samotnie, bez przeszkody mogłem pracować, gdy ty roztwierałeś przedemną świat swój barwny i promienny, to były jedyne dla mnie chwile piękne.

— Wielu przecież ludziom ulżyłeś w cierpieniach — odezwał się Pentaur — a nikomu sprawiłeś boleści.

Nebzecht pokręcił głową i szepnął.

— Starego paraschitę o szaleństwo i śmierć przyprawiłem!...

Długo milczał, aż naraz oczy mu błysnęły i począł mówić:

(C. d. n).

w ścianie depesza, którą ów wielki człowiek odczytuje pobieżnie i odrzuca na bok. Pierwsza depesza z placu Dönhoffa zawierała te wyrazy: „Obecny Leonhard i Falk, pierwszy mówca v. Schorlemer-Alst“. A druga depesza: „Mówca zarzuca księciu Bismarkowi niekonsekwencję co do stanowiska jego względem dogmatu o nieomylności...“

Książę zwraca się dalej z zapytaniem do swego vis-à vis: Telegram odszedł wczoraj rano do Rzymu?

Radzca legacyjny: O godzinie dziesiątej, Wasza Książęca Mość.

Książę: Zatem z pewnością po południu musi nadejść odpowiedź.

Radzca legacyjny: Ba! ale może nadejść wieczorem lub nawet w nocy, Wasza Książęca Mość.

Znowu przez ścianę wpada depesza w tych słowach: „Mówca utrzymuje, że książę Bismark, jako największy rewolucjonista, nie ma prawa nazywać biskupów rewolucjonistami.“

Zwracając się do radzcy legacyjnego odzywa się książę: W Izbie posłów dziś znowu potężnie się sierdzą. Ale wiesz co, mój kochany panie H., należałoby wyszperać gdzie tę bulę, o której mówi *Germanja*, a która ma mieć ośmdziesiąt lat.

W chwili, gdy radzca legacyjny chciał odpowiedzieć, otrzymuje książę przez umyślnego posłańca z placu Dönhoffa wysłane pismo następującej treści: Deputowany v. Schorlemer-Alst wyraził się właśnie temi słowy: Wszędzie i zawsze wypełniając swe obowiązki i trzymając się nauki Kościoła, odwodzili katoliccy biskupi od wszelkiego gwałtownego oporu. Jest to rzecz inna, jeżeli oświadczają, że ich sumienie zakazuje im brać udziału w wykonywaniu pewnych praw. Nie jest to opieranie się, tylko zwykłe wypełnianie obowiązku sumienia. Stara konstytucja związku niemieckiego była bezwarunkowo prawem uroczystem, a któż najwięcej przyczynił się do jej obalenia, jeżeli nie książę Bismark? Pozostający w związku z arcyrewolucjonistami, wezwał w roku 1866 przez pp. v. Usedoma i Barrala pułki węgierskie i dalmatyńskie, ażeby opuściły swych wodzów. Człowiek, którego przeszłość obciążona jest takimi faktami, nie powinien wcale występować wobec biskupów z zarzutem ich rewolucyjnego zachowania się. Dam spokój dalszemu dowodzeniu, tylko o tem jeszcze wspomnę, że pomimo prawnego zakazu pojedynku, wyzwał kanclerz na pojedynek deputowanego Virchowa.“

Przeczytawszy te słowa, książę aż podskoczył i zawołał wzburzonym głosem z pokoju na kurytarz:

— Pojadę do sejmu!

W gruncie rzeczy nie znaczyło to nic więcej, jak tylko tyle, że Karol miał jeszcze raz wyczyścić białą czapkę i trzymać białe rękawiczki w pogotowiu.

Wtem telegraf znowu wyrzucił jednę depeszę. Przyszła ona tym razem nie z placu Dönhoffa, jeno z Rzymu. Co opiewała, tego nie mogłem się dowiedzieć. Wiem tylko tyle, że kanclerz długo konferował z swym radzcą i że posiedzenie sejmu dawno już się skończyło, kiedy książę przypomniał sobie Schorlemera-Alsta.

— Do jutra, rzekł półgłosem. „Jutro“ nadeszło. Była godzina jedenasta.

— Karol! Pojadę zaraz do sejmu.

Karol oczyścił kirasjerską czapkę i włożył do niej rękawice. W kilka minut później wszedł do pokoju kanclerza.

— Mości książę! Przybył ordynans od Najj. Pana!

Rzeczywiście ordynans wszedł, wygłosił, co należało i oddalił się.

— Zaprządz do powozu, rzekł książę Karolowi. Jadę do Najj. Pana.

Jakieś opiekuńcze bóstwo zdawało się czuwać nad Schorlemerem-Alstem.

Powóz zawiózł kanclerza przed cesarski pałac.

— Co to? zawołał nagle książę do służącego, gdy mu ten drzwiczki otworzył. W głowie kanclerza czuć było ogromne wzburzenie, większe nawet niż wtedy gdy dowiedział się o treści mowy Schorlemera-Alsta.

— Nie wziąłeś hełmu? Więc w czapce mam się pokazać przed Najj. Panem? Albo może mam wracać do domu, i jeszcze raz...?

Chciał powiedzieć: „ominąć sposobność do rozprawienia się z Schorlemerem-Alstem“, ale nie dokończył. Spojrzał tylko na służącego, jak gdyby chciał go rozszarpać, poczem wyskoczył z powozu, wziął hełm od dyżurnego żandarma i udał się do cesarza.

Audjencja trwała całe trzy kwadranse, czas zupełnie wystarczający do wprawienia w ruch telegrafów i dzienników. Tymczasem dusza struchlałego fagasa, który czekał przy powozie na powrót pana zajęta była wyłącznie jedną myślą:

— Co też jeszcze dziś ze mną się stanie?

Książę wróciwszy, miał brwi ciągle tak ściągnięte, jak gdyby kwestje europejskie omawiane w przeciągu trzech kwadransy ani na chwilę nie zdołały odciągnąć jego myśli od zapomnianego hełmu.

— Do sejmu! zawołał.

Przypuszczać było można, że jego rozdrażnienie udzieliło się całemu pojazdowi. Woźnica, obok którego usiadł Karol, miał niezwykle poważną minę, a nawet konie szybciej, niż zazwyczaj, ruszyły z kopyta. Przed sejmem Karol znowu odchylił drzwiczki od powozu:

— Powóz powróci do domu. Ty pakuj się natychmiast i jeszcze dziś wieczorem wyjedziesz do Warcyna!

Książę powiedział to z naciskiem, który nie dozwalał mieć najmniejszej wątpliwości w stanowczość jego rozporządzenia.

Za minutę był już w pokoju ministrów i kazał się poinformować o przebiegu obrad. Jeszcze jedna minuta i oto książę zasiada już na ławie ministerjalnej w Izbie.

To się nazywa groźna mina! Prezydentowi ledwie skinął głową machinalnie. A z trybuny przemawia właśnie znowu Schorlemer.

Nastąpił pojedynek słowny pomiędzy mężem z prawicy a prezydentem, pojedynek gwałtowny jak nigdy przedtem.

Klio na trybunie dziennikarzy ledwie zdołała zdążyć ołówkami za bystrym słów potokiem. Chłopacy z drukarni dźwigali całe stosy manuskryptów, drżały telegraficzne druty całej Europy — ale o zapomnianym hełmie nikomu nawet się nie śniło!

Tem bardziej zajmował on biedaka, przechodzącego piekielne tortury przy pakowaniu swych rzeczy. Tak, Karol spakowywał się, wprawdzie powoli, przerywając sobie pracę długiemi pauzami, ale beznadziejnie. Jednakowoż, jak zwykle stanął w kurytarzu poselskim, aby swemu panu pomódz przy ubieraniu się. Książę ani nie popatrzył na niego i sam tę funkcję załatwił. Czy Karol przeniesiony już może został w „stan pozasłużbowy?“ Nie, przywołano go jeszcze, aby usługiwał podczas obiadu. Smętne jego oblicze zdziwiło wszystkich członków książęcej rodziny. Kilka pytających spojrzeń padło na księcia. Milczący i chmurny patrzał on przed siebie, jakgdyby mu przygniatał czoło ów hełm zapomiany.

Po obiedzie książę udał się do swego gabinetu. Na kurytarzu spotkał Karola.

— Człowiecze, przemówił, gotówbym myśleć, że nawet płakałeś. W cichości ducha zazdrościłem ci już, że jedziesz do Warcynu; co dałbym za to, gdybym mógł tam się udać i zobaczyć grzędy kapusty! Ale jeśli nie masz gustu, to dobrze, zostań i czyść mi hełm, tylko nie zapominaj o nim, kiedy wybieram się do Jego Ces. Mości!

Nazajutrz Karol z całkiem inną miną usługiwał przy stole. Znowu pytające spojrzenia zwróciły się ku księciu, który w wyśmienitym humorze opowiedział o całej sprawie.

W obiadowem towarzystwie zapanowało teraz wesołe usposobienie.

— Służba, przemówił radzca legacyjny B., pakuje się zawsze chętniej do wyjazdu z Warcyna do Berlina, niż odwrotnie, tylko jej pan ma w tej mierze gust zupełnie odmienny.

Obiad książęcej familji odbywa się zawsze w bardzo ciasnem kółku i trwa niedługo. Potem książę zasiada do czarnej kawy, przyczem rozkoszuje się fajką. Tu rozprawia on o wypadkach dnia, zwłaszcza o walkach parlamentarnych, a także o sprawach domowych. — Po tym krótkim

---

Mały Fejleton.

ECHO.

(Ciąg dalszy).

Jak jeden mąż, zwróciliśmy oczy ku drzewom, w których stanęła smukła postać dziewczęcia. Była tak piękna, że na razie nikt z nas nie umiał zdobyć się na odpowiedź. Miała na sobie szarą sukienkę, która dozwalała zarysować się wybornie wszystkim kształtom. Z rękawków, sięgających po łokcie odsłaniało się dwoje charakterystycznie pięknych ramion więcej z męska muszkularnych niż po kobiecemu okrągłych.

W ogóle cała jej postać ujawniała wiele siły i muszkularności. Także linje szyji i głowy były surowe, prawie ostre, a przecie czarująco regularne. Grube, jasne sploty włosów wiły się dokoła skroni, a z różanej buzi patrzyło w świat dwoje zielonawo siwych oczu. Ale w spojrzeniu nie było tyle pewności w siebie, jak to po nich i po całej osobie dziewczęcia należało się spodziewać. Teodor szepnął mi do ucha, że jej oczy wyglądają nieco „po ciocinemu“.

— Oto nasze echo! — prawił dalej. — A ten wzrok, to wzrok złego sumienia.

Tymczasem pani Forgeron podniosła się, aby nam przedstawić nowo przybyłą.

— Moja siostrzenica Zuzanna, — rzekła.

Przedstawiona skłoniła główkę z uprzejmą powagą i jakby w obawie, aby jej nie przerwano rozpoczętego zdania kończyła szybko:

— Tem dziwczęciem byłam ja. Chciałeś mnie oszczędzić w swem opowiadaniu, panie Ivon. Dzięki! Ale... myśmy się już od bardzo dawna nie widzieli z sobą!

Z ostentacyjną stanowczością podała mu rękę.

— Co czynisz Zuziu?! — zawołała zgorszona ciotka.

— Co czynię? — odparła spokojnie. — Podaję rękę dawnemu memu towarzyszowi. Ma on do tego prawo, ma większe prawo, niż niektórzy sądzą.

Pani Forgeron ukąsiła się w język i westchnęła.

— Ładna osoba! — szepnęły sobie tymczasem obie misses i zaprosiły Zuzię, aby pośród nich zajęła miejsce przy stole. Dziewczę bez ociągania się przyjęło zaprosiny i gdy wniesiono zupę, zabrała się do niej z wielkim apetytem. W jej ruchach nie było ani parafiańskiej lękliwości, ani też rubasznej wiejskiej szorstkości. Wdzięk naturalny i prostota okraszały każde jej poruszenie.

Śmialiśmy się z pięknej dziewczyny, że tak późno przybyła.

— To mój zwyczaj, — broniła się, — a zwyczaj konieczny, bo jeśli przybywam do stołu zawsze ostatnia, to dla tego, że mam dużo roboty około gospodarstwa.

Po chwili, większość naszego towarzystwa odwróciła od niej swą uwagę, śledząc co innego. Był to drobny strzępek pióra, unoszący się w powietrzu. Nikt nie byłby go zauważył, gdyby nie to, że gospodyni starała się go koniecznie usunąć po za nasze sfery, i dmuchała w tym celu zawzięcie. Drobny przedmiocik urągał z jej wysiłków i ciągle powracał ponad stół. Zdaje mi się, że złośliwy Teodor wiele się do tego przyczynił.

— Skąd tu się bierze piórko? — rzekła pani Forgeron, chcąc gości zmylić.

— Ja powiedziałbym, że jestto raczej strzępek z buzi wierzbowej, których kilka panna Zuzia przypięła do gorsu.

Gospodyni pod stołem rozpaczliwie zacisnęła pięście i spojrzała ku sufitowi. W istocie nierozważne dziewczę ozdobiło gors bukiecikiem z buzi wierzbowych — a tam — w zakątku echa — przed oczyma całego świata — stała wierzba!

Teodor dał mi sygnał nogą, co zresztą było zbyteczne.

Obie misses wdały się z Zuzią w poważną rozmowę o pożywieniu psów, a my, nie zważając na słowa pięknej dziewczyny napawaliśmy się jej melodyjnym, sopranowem głosem.

Nie chodziło nam tylko o samą przyjemność; głos Zuzi był tak zdradliwy, że odtąd echo całkowicie przestało dla nas być zagadką.

Teodor uważał za rzecz na czasie, rozpocząć rozprawę o echach. W opowiadaniu swem sięgnął aż do mrocznej przeszłości, do mitologji, podającej, że echem nazywa się pewne dziewczę, które miłośną wiedzione tęsknotą, dopóty wywoływało imię swego ukochanego, aż stało się wreszcie bezcielesnym dźwiękiem.

— Wszystko to brzmi nieco nieprawdopodobnie — dodał — bo jakkolwiek wiele jest dziewcząt bez głosu, ale (ja przynajmniej) nigdy nie mogłem się spotkać z głosem bez dziewczyny.

Spojrzał przytem z jagnięcą niewinnością na Zuzię, która uważała w tej chwili za rzecz najstosowniejszą zapewnić misses, iż nietylko tu, lecz w żadnym hotelu szwajcarskim, na spisie potraw nie znajdą one „londyńskiego placka dla psów“, gdyż podróżni nigdy go nie żądają.

— Zuziu — przerwała jej niecierpliwie wdowa. — Zapominasz o przygotowaniach na noc. Mamy pięć osób. Przewodnik może powrócić, bo państwo już nie będziecie go potrzebowali.

Właśnie w tej chwili uderzył piorun w pobliżu hotelu, tak, iż cały dóm zatrząsł się w swych posadach. Ale Ivon mimo tego powstał, ukłonił się grzecznie i zamierzał wyjść z izby.

Gdy już stał na progu, Zuzia zawołała:

— François! Pan nie pójdziesz na taką burzę. Pan musisz pozostać.

Odwrócił się na progu i równym spokojem powiedział:

— Dziękuję ci panno Zuzanno!

Potem poszedł do izby szynkownej. Udałem się po chwili za nim. Tymczasem Teodor namawiał towarzyszy, aby spróbowali, jak czarująco działa echo przy świetle księżyca. Nic poetyczniejszego, jak echo o takiej porze. Dokoła głęboka cisza, lekka mgła pokrywa swą gazą świat cały, kwiaty wonieją, a w dali słychać szczekanie psa tak malutkiego, że nie zamąca to ciszy itd. itd.

(C. d. n.)

wypoczynku powraca książę znowu do pracy, aby nad nią aż do późnego wieczora ślęczeć razem ze swymi urzędnikami. Dopiero przy wieczerzy widzi go rodzina znowu. O tym czasie nie przyjmuje książę żadnych odwiedzin; hrabina Rantzau z dziećmi są jedynymi jego gośćmi.

Po wieczerzy pracuje książę zwykle jeszcze godzinę lub dwie w swoim gabinecie w towarzystwie jednego z swych radzców."

KRONIKA.

Austrjacki konsulat w Hawannie, przysłał sądowi powiatowemu w Zabłotowie uwiadomienie, że w Hawannie zmarła niejaka Helena Matwijczuk, rodem z okolicy Zabłotowa, pozostawiwszy majątek w sumie 130 000 zł. Ponieważ Helena M. zmarła bez testamentu, przeto spadkobiercami tego znacznego majątku będą włościanie z rodzinnej wsi Heleny Matwijczuk.

Zmarł we Lwowie Józef Zawadzki, b. właściciel dóbr, przeżywszy lat 80.

Stypendjum z fundacji im. Karoliny Glinieckiej w kwocie 105 zł. rocznie, nadało Namiestnictwo Włodzimierzowi Lityńskiemu, słuchaczowi 2 roku praw na wszechnicy lwowskiej.

Telegram b. studentów heidelberskich do Prorektora wysłany został w dniu 5 bm. z Warszawy, w następującem brzmieniu!

Heidelberg. Prorectori Magnifico Ruperto-Carolinae Universitatis.

„Qui olim nationis polonicae almae vestrae matris commilitones fuerunt, vota mittunt pro prosperitate et stabilitate gloriosae istius literarum sedis". Podpisy dały się zebrać następujące: Dr. Jan Banzemer (publicysta), dr. Antoni Białecki (prof. Uniw.). dr. Mieczysław Bochenek (prof. Uniw. Jag.), Władysław Bogusławski (literat), Emil Butkiewicz (ob. ziem.), Robert Brühl (chemik), dr. Antoni Donimirski (dyrektor banku w Toruniu), dr. Antoni Dydyński (prof. Uniw.), Dr. Gustaw Fritsche (lekarz), Mścisław Godlewski (Radzca Tow. kred. ziemsk.), dr. Stanisław Kronenberg (prez. dróg żelaznych), Stanisław Krzemiński (literat), Kazimierz Langie (publicysta), Czesław hr. Lasocki (obywatel ziemsk.), dr. Władysław Łaszczyński (obyw. ziems.) Bolesław Łaszczyński (artyst-malarz), dr. Felicjan Łaszczyński (obyw. ziems.), dr. Zdzisław Marchwicki (dyrektor banku we Lwowie), Aleksander Makowski (ob. ziemsk.), dr. Walenty Miklaszewski (prof. Uniw.), Napoleon Milicer (chemik), dr. W. M. Olendzki (redaktor), Wiktor Rakowiecki (obywatel ziemski), Karol hr. Scipio del Campo (poseł na Sejm lwowski), Stanisław hr. Stadnicki (obywatel ziemski), Gustaw Schliecke (adm. fabryk), Juljusz Schoenborn (chemik), dr. Michał Szymanowski (profesor Uniwers.), Dr. Karol Szymański (dyrektor fabryk cukru), Konrad Turski (obywatel ziemski).

Wilhelm Scherer, zmarły dnia 7 b. m. w Berlinie, profesor historji literatury niemieckiej na tamecznym uniwersytecie i znakomity filolog, pochodził z Austrji Dolnej z Schönborn i liczył dopiero 45 lat życia. Studja germanistyczne rozpoczął na uniwersytecie wiedeńskim pod Franciszkiem Pfeiffrem, potem u Müllenhoffa w Berlinie. Po śmierci Pfeiffra, objął w Wiedniu jego katedrę, musiał jednak w r. 1871 opuścić stolicę naddunajską, znaglony przez kolegów, którzy niepodzielali jego nadmiernego entuzjazmu dla zwycięstw oręża pruskiego i propagowanej idei wskrzeszenia jednolitej Germanji. Przeniósł się więc Scherer do Strassburga, gdzie wykładał lat 5, a potem do Berlina. Umarł skutkiem przeciążenia pracą. Rezultatem badań jego jest obszerne dzieło: „Historja literatury niemieckiej".

Pogorzelcom Ulanowa, którzy w liczbie blisko 2000, zostali bez dachu i chleba, w pierwszym rzędzie przyszedł z pomocą hr. Hompesch, sąsiad Ulanowa i deputowany do Rady państwa. Złożył natychmiast 500 zł. i 300 bochenków chleba. Ks. kanonik Harmata, proboszcz z Bielin dał 100 zł. i 5 korcy żyta. Nawet OO. Kapucyni z Rozwadowa, lubo sami ubodzy, w pierwszych chwilach usłyszawszy o klęsce, przywieźli parę korcy mąki. Ministerstwo spraw wewnętrznych nadesłało 500 zł. Pomoc ta wystarcza zaledwie na ochronienie nieszczęśliwych od śmierci głodowej, jest wszakże nadzieja, że mieszkańcy kraju pod wrażeniem ogromu klęski, pośpieszą z dalszą pomocą nieszczęśliwym pogorzelcom.

Pogorzelcy w Stobiernej w Rzeszowskiem, otrzymali od hr. Jana Zamoyskiego z Sokołowa, każdy po 10 zł. gotówką i dwa korce ziarna. Nadto przyrzekł szlachetny opiekun ofiar klęski udzielić im bezpłatnie potrzebnego drzewa budulcowego.

Zwyciężył i zginął. Taki tytuł nosi nowy obraz p. Krzesza. Piszą nam o nim, co następuje: „W środku obrazu, na schodach prowadzących do kaplicy zamkowej widzimy towarzysza pancernego, głęboko zgiętego, objawiającego wesołą i smutną zarazem wiadomość młodej dziewicy. — Składa on przed nią zdobytą chorągiew turecką i szczątki zbroi tego, którego ukochała, i który, broniąc ojczyzny, poległ. Więc chyli się dziewica z boleści wielkiej, spokojnej, głębokiej, a jakby chcąc pęknięcie serca z żalu powstrzymać, przyciska rączką do serca książkę do modlenia, alfę i omegę dalszych dni swego życia. Z godnością znosi dziewica boleść, bo on zwyciężył, a ona jest przecie Polką, chrześcianką. Wiara, ucieczka do wyższych ideałów i cnota Polki, koi jej boleść nadzieją zobaczenia się w przyszłem życiu. Ubrana w różowawo fioletowy kaftaniczek przetykany złotem i w spódniczkę fioletowo niebieską w kwiaty, od góry opiera się jednem ramieniem o stylobaty z żółtawego marmuru, stanowiące wejście do kaplicy, w której przed Chrystusem ukrzyżowanym — wiedziona smutnemi przeczuciami — serce koiła. Tem też umotywować trzeba jej spokój i rezygnację wynikłą z wieści o zwycięstwie ojczystych - szeregów, choć to zwycięstwo tak srogą dla niej przyniosło klęskę.

Przy wejściu na pierwszym planie chrzcielnica, a za nią w głębi lampka, oświetlająca stopy Zbawiciela i rzucająca migotliwy, czerwonawy blask na ściany, trzymane są w półtonie. — W głębi na środkowym planie widać upojonego szczęściem młodego husarza, przyciskającego do piersi żonę z dziecięciem.

Grupa ta w cieniu na schodach sylwetowo rysuje się na tle dziedzińca zamkowego, którego gmachy umajone kąpią się w złotych promieniach słońca. Dmie tuman kurzu, wracają zwycięzcy z łupami i jeńcami, lśnią zbroje, migocą proporce, a z góry, z nieba spadają jaskrawe promienie. — Ta część malowana jest jaskrawo, z brawurą."

Loterja fantowa w Iwoniczu urządzona na rzecz weteranów z r. 1831, przyniosła 600 zł. czystego dochodu. Kwotę tę rozdzielono w równych częściach na komitet lwowski i krakowski. Delegaci obu komitetów, Zygmunt hr. Cieszkowski z Krakowa i dr. Bogusław Longchamps, obecni na zabawie, złożyli podziękowanie paniom za urządzenie wenty — i publiczności, która przyczyniła się do jej powodzenia.

Zabawa wczorajsza, urządzona przez dyrekcję „Skały", wypadła pomyślnie. Ochoczych uczestników nie odstraszył ani deszcz zaczynający po kilka razy rosić, ani też nie zniechęciło czekanie na muzykę „Harmonji", która przybyła do ogrodu dopiero o godzinie siódmej. Tymczasem grano w kręgle, rzucano piłką do kosza, strzelano z flobertów, huśtano się itd. Dopiero z pojawieniem się muzyki zmieniła się postać rzeczy. Tancerze i tancerki powetowali sobie stratę trzech godzin, tańcząc do upadłego aż do późnego zmroku, tak że przedstawienie amatorskie rozpoczęło się dopiero około godziny pół do dziesiątej.

Dzięki trafnemu wyborowi sztuki, jakoteż i sił grających poszłoby było przedstawienie zupełnie dobrze, gdyby nie mały epizod, któremu ani reżyserja, ani publiczność nie mogła zapobiedz. Oto deszcz rzęsisty zaczął padać, a głos na scenie został przygłuszony na chwilę szelestem otwieranych parasoli. Naraz przedstawił się oczom widok oryginalny: publiczność znalazła się jakby w obozie pod mnóstwem ruchomych namiotów-parasoli. Pomimo to nikt nie ruszył z miejsca, tak się ogółowi podobał „Werbel domowy", chociaż dalszym rzędom przez pewien czas w skutek rozpiętych parasoli zniknęła scena zprzed oczu. — Wreszcie deszcz ustał, zwinięto namioty, a przedstawienie do końca nie doznało już żadnej przeszkody.

Z izby sądowej. Zwykły trybunał lwowskiego sądu karnego — po rozprawie, przeprowadzonej przez p. radzcę Majewskiego — skazał starozakonnych Józefa Felda, Izaaka Käufera i Ryfkę Rozę Richter za zbrodnię gwałtu publicznego z § 96 ust. karnej, popełnioną przez werbowanie dziewcząt do Ameryki. Feld został skazany na 10 miesięcy, Käufer na 9, a Roza Richter na 6 miesięcy więzienia. Spółka ta usiłowała wywieść z Żółkwi dwa dziewczęta wiejskie (Teklę Hryb i Justynę Buczek), co się jednak skutkiem interwencji policji nie udało.

Ofiara ukąszenia. Dnia 29 zm. w wagonie pociągu idącego z Kijowa do Odesy zmarł ksiądz Lubowidzki, proboszcz z Lipowca (gub. kijowskiej), wśród objawów wodowstrętu.

Ksiądz Lubowidzki ukąszony został przez psa w pierwszych dniach lipca. Ponieważ pies nie zdradzał żadnych objawów wścieklizny, ksiądz nie zwracał uwagi na niewielką rankę, która się wkrótce zagoiła. Po dwóch tygodniach nastąpił niespodzianie pierwszy atak wodowstrętu, poczem ksiądz w towarzystwie lekarza wybrał się do Odesy w celu leczenia się w tamtejszym zakładzie bakterjologicznym. Nieszczęśliwy nie dojechał jednak i zmarł na stacji „Odesa towarowa".

Ze sportu. Mniej szczęśliwym dla hodowców polskich, okazał się drugi dzień wyścigów w Carskiem Siole.

W pierwszym wyścigu „Carmen" p. Mysyrowicza i „Firley" p. L. Grabowskiego pobite zostały, przyczem „Carmen" z nich była drugą, z nagrodą 150 rs. W biegu o nagrodę 1000 dla trzechletnich, „Kordecki" L. Grabowskiego z miejsca do miejsca wyścig prowadził i wygrał go łatwością, drugim był „Good Devil" hr. Krasińskiego, dwa konie rosyjskie w tyle. Nagroda pierwsza wynosiła 1245 rs., druga 250 rs.

Do wyścigu o następne premjum 1000 rs., po wycofaniu „Mascotte" p. W. Mysyrowicza, stanęły trzy konie: „Mirabeau" Arapowa, „Prym" hr. Krasińskiego i „Fine Mouche" L. Grabowskiego — w tym porządku konie przeszły pół mety do poczem się zrównały i w zaciętej walce doszły do słupa. Pierwszym o głowę był „Prym" z nagrodą 975 rs., „Mirabeau" drugi, „Fine Mouche" ostatnia.

W wyścigu o nagrodę 800 rs., „Mag" hr. Krasińskiego musiała kontentować się drugą nagrodą 200 rs.

W Moskwie, w dziewiętnastym dniu wyścigów poszło koniom polskim nieszczególnie. „Semiramis" p. Grabowskiego była dwa razy pobitą. „Telegraf" p. Dorożyńskiego wziął nagrodę 800 rs. „Maryna Mniszchówna" Grabowskiego 217 rs. — „Seaking" p. Komierowskiego wziął nagrodę dżentelmeńską 245 rs. Do handicapu stanęło 7 konkurentów; wyścig zakończył się martwym biegiem między „Kitschen Maid" p. Wotowskiego i „Lorą" hr. Niroda — które obie wzięły po 314 rs.

Z literatury i sztuki. Józef Bliziński wykończył komedję p. t. „Lekkoduch" osnutą na tle powieści Z. Sarneckiego p. t. „Złote serce". — Gabrjela Zapolska przerobiła znaną swą powieść „Małaszka" na scenę. — Pani Eliza Orzeszkowa obchodziła w Petersburgu w gronie wielbicieli swego talentu 20 rocznicę swej literackiej działalności. — Z Paryża donoszą *Czasowi*, że malarz nasz J. Styka, który od trzech miesięcy osiedlił się w stolicy nadsekwańskiej, kończy obraz wielkich rozmiarów (4 metry długości, 3 m. wysokości), z którym wystąpi na przyszłorocznej wystawie w „Salonie" paryskim. Za temat posłużył artyście ustęp z Biblji, w którym opisane poselstwo króla Jozjasza do wieszczki Huldy. Orszak poselski zastał prorokinią w jej grocie i wnet dowiedział się smutnej prawdy (Król. II, 22; Paralip. 34):

„Tak mówi Pan: Oto ja przywiodę złe na to miejsce i na obywateli jego według wszystkich słów ksiąg tych . . . przeto że mnie opuścili i kadzili bogom cudzym, aby mnie drażnili wszystkiemi sprawami rąk swoich, dlaczego rozpaliła się popędliwość moja przeciwko miejscu temu i nie będzie ugaszona.

Zdaniem autora korespondencji, który obraz ten widział, kompozycja robi potężne wrażenie.

Eugenjusz Albert, słynny pianista, zwiedzi w początku przyszłego sezonu koncertowego znaczniejsze miasta galicyjskie. — Leo Delibes, słynny kompozytor francuski, pisze operę p. t. „Kasia", osnutą na tle życia ludu polskiego. Zażądał w tym celu od p. Adama Münchheimera, dyrektora opery warszawskiej, materjałów do poznania muzyki polskie. Żądane materjały wysłano już do Paryża.

Wagony kolejowe w lecie. W skutek rozporządzenia ministerstwa handlu z dnia 4 maja 1884 poczyniły zarządy kolejowe rozmaite próby w tym kierunku, aby publiczność jadącą uchronić ile można od wpływu nadmiernego upału słonecznego w wagonach kolejowych.

Ze sprawozdań o tych próbach. dokonywanych niemal na każdej stacji, wypływa wniosek ostateczny, że przewietrzanie wagonów wystawionych dłuższy czas na działanie promieni słonecznych było w rezultacie skuteczniejszem, aniżeli polewanie dachów wagonowych wodą. — Wprawdzie polewanie obniża temperaturę wewnątrz wagonu przeciętnie o jeden lub dwa stopnie, ale tylko wtedy, jeżeli woda jest bardzo zimna, a nie na każdej stacji są odpowiednio zaopatrzone rezerwoary; powtóre zaś to obniżenie temperatury możliwe jest wtedy tylko, jeżeli wagony mają dachy pojedyńcze.

W wielu wagonach jest bowiem podwójna konstrukcja szalowania dachowego i obniżenie temperatury wewnątrz wagonu następuje dopiero wtedy, kiedy za pomocą bardzo obfitego polewania uda się ochłodzić warstwę powietrza izolującą oba szalowania dachowe.

Ze względu na rozliczne trudności w tym kierunku uznał p. minsiter handlu, że od pierwotnych zarządzeń co do polewania wagonów odstąpić należy, zalecił natomiast usilnie dokładną wentylację wagonów na dłuższy czas przed oddaniem ich każdorazowem do użytku publiczności. — Rzecz oczywista, że o wentylacji przez pozostawienie drzwi wagonów otworem podczas jazdy mowy być nie może.

W Niemczech jeszcze w roku 1883 zarządzone były podobne próby chłodzenia wagonów i wtedy już odstąpiono tam od systemu polewania wodą.

Skuteczna ostrożność. W tych dniach jeden z Warszawiaków p. Dr. uniknął znacznej straty, dzięki chwalebnej ostrożności, która się przyczyniła do ujęcia złodzieja.

W drodze między Oderbergiem a Pragą, pan Dr. uronił, czy też mu wyciągnięte pugilares zawierający przekaz na 500 guldenów do jednego z pierwszorzędnych bankierów w Karlsbadzie. Poszkodowany, czerpiąc pieniądze z drugiego pugilaresu, straty na razie nie spostrzegł. Dopiero po przybyciu w Pradze do hotelu i w chwili, gdy się udawał na spoczynek, zauważył brak pularesu. Początkowo p. Dr. mając i tak zamiar jechać na drugi dzień

przed południem, sądził, że właściwe ostrzeżenie u bankiera w Karlsbadzie uczyni osobiście zaraz po przybyciu na miejsce, namyśliwszy się jednak, iż ostrożność nigdy nie zawadzi, pomimo późnej pory udał się do telegrafu i wysłał depeszę. —

Ostrożność okazała się skuteczną, gdyż p. Dr., przyjechawszy do Karlsbadu, dowiedział się, iż do kantoru zgłosił się z jego przekazem na okaziciela jakiś żydek, lecz ponieważ telegram był już odebrany, pieniędzy nie wydano, a żydka poproszono do policji. Tu się wszystko wydało. Żydek ów, ajent handlowy z Rzeszowa, jechał równocześnie z panem Dr. do Pragi i znalazłszy uroniony pugilares, powziął natychmiastowy zamiar obłowić się ładną sumką. Jakoż nie zatrzymując się ani chwili w Pradze, a domyśliwszy się, że pan Dr. zostaje na noc, pojechał sam do Karlsbadu. Operacja, dzięki chwalebnej ostrożności, wcale się nie udała, a przywłaszczyciel, oprócz straty kosztów bezużytecznej podróży, naraził się na sprawę kryminalną.

Z Londynu piszą:

Zbudzone nanowo do życia Towarzystwo literackie przyjaciół Polski *(Litterary Association of the Friends of Poland)* odbyło posiedzenie, na którem zostały przyjęte wnioski, przedłożone przez p. Edmunda Naganowskiego i dra Jazdowskiego:

1) Użyć wszelkich środków ku zjednaniu sobie pomocy prasy polskiej w sprawie otwarcia składek publicznych na rzecz ofiar proskrypcji pruskiej;

2) sekretarz Towarzystwa ma osobiście zwiedzać domy pracy w Londynie, aby odszukiwać pozostających tam Polaków i udzielać im wsparcia przynajmniej po 10 szylingów tygodniowo na osobę, dopóki nie wynajdzie się dla nich stosownego zajęcia lub funduszów na odesłanie ich do Galicji;

3) poleca się sekretarzowi, ażeby zebrał ile możności najwięcej faktów udowodnionych, z przytoczeniem dowodów brutalności rządu pruskiego w akcie i procederze wydalania. Sekretarz postara się, żeby te fakta zostały ułożone i ogłoszone w formie broszury pod tytułem *„A forgotten Nation* (Naród zapomniany)". Broszura ta ma być wygotowaną w początku listopada roku bieżącego. Dnia 29 listopada odbędzie się publiczny mityng w St. James Hall, Piccadilly, na który zwoła się jak najwięcej członków Izb, osób wpływowych i publiczności bez różnicy stanu i przekonań politycznych. — Głos zabierze jeden z członków parlamentu, potem sekretarz Towarzystwa i dr. Jazdowski. Następnie będą rozdane i rozesłane po całej Anglji broszury, których ma być odbitych 10.000 egzemplarzy;

4) mają być poczynione starania około założenia w Londynie szkółki dla dzieci polskich;

5) sekretarz ma postarać się o duchownego polskiego dla Londynu i wnieść petycję do kardynała Manninga o ustąpienie krypty w kościele włoskim w Hatton Garden dla użytku Polaków.

Światła i cienie. Pan Marceli Rowiński, zamożny akcjonarjusz fabryk w Alzacji, zamówił w Krakowie całą wyprawę dla córki którą w tych dniach wydaje za mąż za rodaka w Anglji. Piękny to jest przykład solidarności obywatelskiej. — Jako pendant zanotować musimy przyniesioną dziś przez *Kurjera Warsz.* wiadomość, że pewna panna ** córka byłego obywatela ziemskiego, a obecnie urzędnika prywatnego, z powodu bliskiego zamążpójścia zamówiła wyprawę ślubną w Paryżu. Rodzina narzeczonej złożyła się na wyekwipowanie córki niezamożnego dziś człowieka. Komentarzy niepotrzeba.

Kolonizacja niemiecka w Galicji. Początek jej sięga czasów zaboru austrjackiego, głównie zaś rządów cesarza Józefa II., który począł pewne upatrzone punkta w Galicji otaczać systematycznie kolonjami Niemców z Saksonji i Wirtembergu. Protestanckie kolonje do dziś dnia zachowały swój właściwy charakter narodowy i zwyczaje; kolonje zaś katolickie prawie zupełnie spolszczały. Na 5,945.000 mieszkańców Galicji, jest 40.000 kolonistów niemieckich.

Śniegi. Dnia 2. b. m. w Karyntji szerzyła się zamieć śnieżna przy bardzo niskiej temperaturze.

Najświeższą nowością na polu wynalazków jest maszyna... do czyszczenia butów. Jedna z firm angielskich reklamuje gorąco ów przyrząd.

Wiadomości policyjne.

Zapomniano kuferek ręczny z granatowym surdutem w hotelu p. L. S. ulica Furmańska.

Zgubiono książeczkę wkładkową lwowskiego Towarzysta eskontowego i zaliczkowego do L. 233 na wkładkę 40 zł. przez Jakuba Sanda uiszczoną, — arkusz płatniczy na patent Albina Pireckiego.

Znaleziono tytonierkę bakfonową na placu Marjackim.

Zakwestjonowano męski słomiany żółty kapelusz z czarną wstążką.

Skradziono w Przemyślanach na 6-go bm. Mandlowi klacz kasztanowatą z łysiną na czole, 8mio letnią 14 miary, wartości 60 zł., wraz z wózkiem fasonu wyrobu Sasowskiego a podejrzanym o tę kradzież jest izraelita niskiego wzrostu z krągłą brodą.

W Żółkwi, podczas pożaru skradziono tamtejszemu kupcowi Herszowi Steinowi dwa listy zastawne galic. Towarzystwa ziemskiego kredytowego Nro 3297 ser. IV na 500 zł. i Nr. 9121 na 100 zł. ser. V. z kuponami 1-go lipca br. płatnymi z talonami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 sierpnia.

(*Z*) Tendencja zwyżkowa osłabła dziś znacznie, głównie pod wpływem relacji o urodzajach w Węgrzech. Okazuje się podobno, że w wielu okolicach Węgier nie tylko urodzaj nie będzie średni, ale nawet niższy niż średni i że przeto łudzi się ten, kto liczy na silny eksport z Węgier i na podniesienie się dochodu węgierskich kolei i-linji parostatkowych. Zaczęła się więc depresja w dampfszyfach, które zaraz straciły 6 zł. (389) i w Lloydach, które spadły o 1 zł. (578). Za tem poszły koleje państwowa i straciły 1 zł. 55 ct (229.20), Nordbany spadły do 22.85, Łupkowskie do 178.25, Südbany do 115.50, Czerniowieckie do 228.50 i wszystkie węgierskie koleje. Natomiast Ludwiki podskoczyły o 30 ct. (193.30) w nadziei, że wzrośnie eksport z Galicji, która ma podobno w wielu okolicach urodzaj wyższy niż średni. Renty złote spadły dziś o 5 ct. i wszystkie bankowe akcje o 30 do 70 ct. Po południu tendencja się polepszyła.

Telegramy „Przeglądu".

Gastein 9 sierpnia. Przybył tu o godzinie 7 wieczorem Najj. Pan i przyjęty został gorącymi okrzykami „niech żyje" przez tłumy publiczności, która zapełniła Straubingerplatz. — Przed willą kąpielową pozdrowił go książę Wilhelm, Bismark, Reuss, Nopcsa, namiestnik Thun i świta cesarza Wilhelma. Najj. Pan miał na sobie uniform pułkownika pruskiego pułku imienia cesarza Franciszka. Na piersiach miał wielki krzyż czarnego orła. Przystąpił do księcia Wilhelma, mającego na sobie uniform pułkownika swego austrjackiego pułku huzarów i wielki krzyż św. Stefana, uścisnął go serdecznie i po dwakroć ucałował. Księciu Bismarkowi uścisnął uprzejmie rękę, a przemówiwszy następnie do kilku członków ze świty cesarza niemieckiego udał się następnie do willi kąpielowej, gdzie go oczekiwał cesarz niemiecki i Najj. Pani. — Monarchowie uścisnęli się bardzo serdecznie i dwukrotnie ucałowali, poczem Najj. Pan również serdecznie pozdrowił Dostojną swą małżonkę. Cesarstwo udali się następnie do apartamentów cesarza niemieckiego.

Bad-Gastein 9 sierpnia. Podczas wczorajszego spotkania się Ich Ces. Mości miał na sobie cesarz Wilhelm uniform swego pułku piechoty austrjacko-węgierskiej i austrjackie ordery. Najj. Pan wyraził serdecznie swą żywą radość z powodu wybornego wyglądania sędziwego monarchy niemieckiego. Po wzajemnem przywitaniu się cofnęli się Cesarze na czas krótki do swych apartamentów ces. Wilhelma, poczem przyszli do salonu, gdzie przy cerclu przedstawiono Im wiele osób. Około godziny 7¾ Najj Pani udała się do willi merańskiej, zaś około 8mej rozstał się z cesarzem Wilhelmem także Najj. Pan, wyszedł z zamku i przez gęsty szpaler udał się pieszo do swojego mieszkania.

Publiczność wyprawiła Najj. Panu entuzjastyczną owację. W hotelu Straubingera, leżącym naprzeciw pomieszkania cesarskiego, powitał Najj. Pana bawiący tu dla kuracji kardynał Mihalowicz, burmistrz, reprezentacja gminy i duchowieństwo.

Podczas gdy Najj. Pan odszczególnił wiele osób łaskawą przemową wystąpił cesarz Wilhelm z obnażoną głową na balkon i serdecznie gestem powitał Najj. Pana. Krótka ta scena wywołała długotrwający entuzjazm u publiczności. Ich ces. Moście udali się następnie do swych apartamentów, poczem książę Wilhelm pruski rewizytował Najj. Pana w imieniu cesarza Wilhelma.

O godzinie 8½ poszedł Najj. Pan z ks. Wilhelmem znowu do zamku kąpielowego był z ks. Wilhelmem na herbacie u cesarza Wilhelma i powrócił do siebie o 9½ w towarzystwie ks. Wilhelma, przyczem publiczność zalegająca plac Straubingera urządziła nową owację. Na wczorajszy wieczór zamierzało miasto urządzić iluminację i oświecić wzgórza, ale odłożono to na dzień urodzin Najj. Pana (17. b. m.), na którym to dniu spodziewają się znowu przybycia Najj. Pana.

Belfast 9 sierpnia. W ciągu wczorajszego wieczora nastąpiły ponowne starcia pomiędzy zaburzycielami porządku a policją i wojskiem. Około 50 osób poniosło rany.

Kopenhaga 9 sierpnia. Przybył tu król grecki.

Petersburg 9 sierpnia. Giers odwiedził wczoraj markiza Tsenga.

Belfast 9 sierpnia. Wczoraj przyszło znowu do starcia między wichrzycielami a policją, która ujrzała się zmuszoną do użycia broni palnej. Rannych jest bardzo wiele. Zawezwano pomocy wojska.

Rzym 9 sierpnia. Pogłoska o chorobie Ojca św. jest wyssana z palca. Papież czuje się najzupełniej zdrowy i udzielał wczoraj audjencji jeszcze o godzinie 7 wieczorem. W środę podpisany zostanie konkordat zawarty między Watykanem a Czarnogórą. Papież ma dzisiaj udzielić audjencji posłowi francuskiemu.

Paryż 9 sierpnia. Wedle znanego wyniku wyborów ściślejszych wybrano 141 republikańskich, a 33 konserwatywnych członków Rad generalnych. Republikanie zyskują więc 16, a konserwatywni 22 miejsc.

Nowy Jork 9 sierpnia. Sąd w El Passo skazał redaktora Cuttinga na jeden rok robót przymusowych i 600 dolarów grzywny, ewentualnie 100 dni więzienia oprócz powyższej kary.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. sierpnia 1886.

Hotel Europejski: E. Mniński z Stryja. S. Łążyński z Dubienka. O. R. v. Doschot z Pałahicza. W. Kopal z Czerniowiec. Dr. Langer z Tarnopola. Dr. Landesberg z Tarnopola. M. Lichtenstein z Hamburga.

Hotel Langa: F. Haffner z Drohowyża. W. Lange z Tryestu. M. Lifschütz z Tarnowa. J. Kreibek z Wiednia.

Hotel Francuski: C. E. Kallman z Darmstadtu. J. Weich z Bukaresztu. A. Tatarkowski z Brodów.

Hotel Żorża: S. hr. Wiśniewski z Perespy. J. Horodyski z Kociubiniec. B. Brzostowski z Żytomierza. J. Horodyski z Podola. J. hr. Wiśniewska ż Krystynopola.

Hotel Warszawski: Z. Dobrzyński z Skałatu. C. Czyński z Krakowa. J. Strokoński z Ameryki. J. Palmbach z Rosji.

Lwów. Z Izby handlowej, 8 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192	—	195	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	50	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	—	103	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5·97
Półimperjał rosyjski	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21⅜	1·23⅜
100 marek niemieckich	61.55	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 6 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	12·3	—	S 1	3/4 zachm.
Kraków	14·2	22	N 1	zachm
Lwów	13·5	20	NW 3	zachm.
Tarnopol	12·6	20	W 1	deszcz
Wiedeń	13·8	19	NW 1	jasne
Grac	13·4	15	NW 2	zachm.
Peszt	13·8	20	W 3	zachm.
Serajewo	11·9	21	N 2	deszcz
Tryjest	17·6	18	NE 2	jasne
Pola	16·7	24	N 1	jasne
Kopenhaga	13·3	—	WNW 2	1/4 zachm
Hamburg	12·8	—	SW 3	1/4 zachm.
Berlin	12·6	—	WNW 2	1/2 zachm.
Monachjum	15·6	18	— 0	zachm.
Zurich	12·4	20	— 0	1/2 zachm
Genewa	13·0	—	S 2	1/4 zachm.
Paryż	14·2	22	— 0	zachm.
Biarritz	17·4	—	SSE 2	mgła
Nicea	20·4	—	— 0	1/4 zachm.
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	16·2	—	W 2	zachm.
Petersburg	15·9	—	— 0	zachm.
Moskwa	13·2	—	SW 1	deszcz
Warszawa	11·2	—	WNW 1	zachm.
Kiew	15·5	—	— 0	mgła
Odessa	15·7	—	—	—
Konstantynopol	24·2	26	— 0	3/4 zachm.
Gleichenberg	11·2	14	— 0	zachm.
Abbazia	19·4	19	— 0	jasne
Riva	16·0	24	— 0	1/4 zachm.
Lugano	16·0	—	0	1/2 zachm

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Ważne dla gorzelni. Wagi kartoflowe poprawne, całe żelazne i z naczyniem wyrobu krajowego, tańsze o 33% od zagranicznych — z opisem użycia i opakowaniem za 20 złr. loco Tyczyn dostarcza Alojzy Wdówka dyrektor gorzelni w Tyczynie o. p.

Wełna z owiec górskich czarna i biała gruba, do sr... Grąziowy poczta W... Nowosieleckiego.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółk...